Nr. 46. Lwów. — Niedziela dnia 24 lutego. Rok 1889.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa, wnosi się z góry z końcem miesiąca, z końcem kwartału, półrocza lub roku, inaczej się nie przyjmuje.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: F. Mięsopust. Macieja A. Jutro: Anastazji.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 6 m. 54, Zachód „ 5 „ 32
Długość dnia g. 10 m. 38. Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 lutego.

We środę odbył się w Poznaniu walny wiec, zwołany dla narad nad „dolą i niedolą“ społeczeństwa naszego pod zaborem pruskim. „Przybyli bracia z blizka i z daleka, z księstwa, ze Szląska, z Prus Zachodnich i Warmji, aby społecznie się smutkiem, jaki w ostatnich czasach opanował nasze umysły — pisze *Dziennik Poznański*. — Gromady przybyłych na wiec gości, przeważnie włościan, wyraźnie dokumentują, jak bardzo odczuwają ostatnie rozporządzenie ministerjalne; jak właśnie oni uczuli najbardziej krzywdę nam wyrządzoną; jak pragną tego ożywczego pokarmu, jaki daje nauka ojczystego języka. Widzimy też niemałą liczbę duchowieństwa, które teraz, jak zawsze, stwierdziło łączność swą z narodem i jego usiłowaniami“.

Po uroczystem nabożeństwie, wiecownicy zebrali się w sali Lamberta na Piekarach, gdzie pomieściło się jeno pół czwarta tysiąca.

Przewodniczącym obrano p. Kaź. Chłapowskiego, zastępcami ks. dziekana Sadowskiego i p. Różyckiego, sekretarzami pp. Ziemeckiego i Samolewskiego.

Wygłoszono kilka mów, między któremi podnieść trzeba wyróżniły się przemówienia pp. Fr. Dobrowolskiego (red. *Dz. Pozn.*), dra Maksymiljana Kanteckiego (red. *Kur. Pozn.*) i ks. Zdzisława Czartoryskiego. Następnie ks. proboszcz Stez podał przepisy jurydyczne, którymi się bronić należy od samowolnych zakazów władzy nauczania języka polskiego prywatnie. Wreszcie uchwalono następującą rezolucję:

„Zebrani na wiecu Polacy oświadczają, że:

1) Usunięcie nauki czytania i pisania w języku polskim w szkołach ludowych sprzeciwia się przyrodzonemu prawu Polaków, a prócz tego prawom zagwarantowanym im traktatami międzynarodowymi i przyrzeczeniami królów pruskich.

2) Brak tej nauki przyczyni się niewątpliwie do obniżenia oświaty i skutkiem tego szkodliwy jest tak dla ludności polskiej pod względem moralnym jako i materjalnym, ponieważ bez wykształcenia w języku ojczystym nauka w szkołach nie przyniesie żadnego pożytku.

3) Ojców rodzin i niewiasty Polki wzywamy, aby skierowali wszystkie swe usiłowania w celu zażegnania klęski, grożącej nam w obec teraźniejszego systemu szkolnego i aby wspólnemi siłami przy pomocy bożej dopięto tego, ażeby dzieci nauczyły się języka ojczystego przez nauczanie w domu, zakładanie szkółek prywatnych i t. p. w tym celu w stowarzyszenia.

4) Opuszczenie kraju rodzinnego na zawsze jest potępienia godnem; kto zmuszony okolicznościami wychodzi z kraju, obowiązany jest starać się o to, ażeby się wraz z rodziną nie wynarodowił.“

Ostatnim czynem ustępującego gabinetu Floqueta było rozesłanie okólnika do wszystkich prefektów z wyjaśnieniem co mają jutro odpowiedzieć syndykatom robotniczym na ich żądania i jak powinni zapobiegać w razie wybuchu rozruchów. Na dość słuszne, w ogóle mówiąc, żądania robotników, radykalny p. Floquet, amator robespierrowskich kamizelek, nie znalazł w swem sercu i umyśle innej odpowiedzi, krom militarnej pięści, zamiast pomyśleć o niedoli „białych murzynów.“ Z jakiem to iście toszkowskiem oburzeniem odzywa się każdy liberał o tych czasach, gdy było poddaństwo włościan, a nie pomyśli nawet o zniesieniu poddaństwa robotników fabrycznych. Co temu murzynowi z tego, że ma wszystkie prawa obywatelskiego, kiedy z żadnego według własnej woli skorzystać nie może, musi niewolniczo podlegać chlebodawcy, zaś żeby się nigdy nie otrząsnął, powinien nie wyłazić z ciężkiego jarzma i być zawsze w długu u kapitalisty-eksploatatora. Wciągając dziatwę do pracy fabrycznej, zmuszając ją do roboty po nocach i płacąc ją tak mało, że ledwo łupinami żywić się może, kapitalista ów przezornie wychowuje sobie następne pokolenie ogłupiałych murzynów. Na swoje usprawiedliwienie woła on, że konkurencja przemysłowa zmusza go do posługiwania się dziećmi, tanimi robotnikami, żeby mógł tanio sprzedać towar. Konkurencja tedy jest pierwszem złem, lecz któż ją wymyślił, jeśli nie liberalizm, kto ją na wyżynie ekonomicznego dogmatu postawił zamiast dawnej „pomocy,“ do której obowiązywały przepisy cechowe? Walczyć z liberalizmem wstępnym bojem jeszcze dziś straszno; rozporządza on giełdami, a te trzęsą światem. Rozumiemy tedy, że politycy francuscy boją się narazić liberalnym kapitalistom, lecz czemuż przynajmniej nie postępują tak, jak chrześcijańscy konserwatyści wszędzie, gdzie tylko moc mają; czemu nie utworzą kas robotniczych, emerytur, nie ograniczą liczby godzin pracy, nie zabronią pracy w święta, nie zabronią brać dzieci do fabryk, nie wydadzą przepisów hygienicznych? Wszystko to robią ohydni wstecznicy, ultramontanie, jezuici, gdzie różni „notoryczni“ zdrajcy, a „przyjaciele ludzkości“ panowie Crispi, Floquet, liberałowie niemieccy i belgijscy umieją tylko wojskiem „porządek“ przywracać.

Przez tyle lat na wszystkich rogach wrzeszczano, że katolik, konserwatysta, to jakiś potwór piekielny, smok, który chciałby ssać krew ubogiego ludu — i ubogi lud, ogłupiały w jarzmie ekonomicznej niewoli, niezdolny samodzielnie myśleć, nawykły do chwytania frazesów z powietrza i wyobrażający sobie, że ten ma słuszność, kto najgłośniej krzyczy — uwierzył [illegible] od 1848 roku do dzisiaj. Lepiej odżywiany, a więc lepiej myślący robotnik amerykański i angielski już nareszcie zrozumiał, [illegible] robotnik francuski, włoski, belgijski, niemiecki [illegible] czech — socjalistów, we Włoszech — irredentystów, we Francji — Boulangera.

I oto Boulanger rośnie, jak pasożyt na chorem ciele społeczeństwa francuskiego. Już prowincjonalni deputowani, widząc, który wiatr wieje, zwracają się, ogłaszają się w otwartych listach jego zwolennikami. Tak np. dep. Mellot, dotychczas nieprzyjaciel jenerała, woła do niego w otwartym liście: „Kroczysz drogą dalej i niechaj Bóg prowadzi [illegible]. Niebawem, ku uspokojeniu i sławie ukochanej Francji, a pomimo oszczerstw, którymi cię szarpią, będziesz pierwszym obywatelem republiki!“ Socjalistyczny „Związek robotników francuskich“ zwołał kongres międzynarodowy robotniczy do Paryża na 15 lipca, a więc na dzień jubileuszowy zburzenia Bastylji. Kongres się zajmie obmyśleniem środków do „zburzenia niewoli ekonomicznej czwartego stanu“, przy czem „poważnie będą wzięte pod uwagę projekta Boulangera.“ Tak go widać, że znaczenie tego człowieka rośnie i dziwić się nie można, że dyplomacja zaczyna z nim się liczyć. I tak z Londynu donoszą ciekawy szczegół, że [illegible] Boulangera. Lord ten pisze: „Boulanger [illegible] z zarenskim sąsiadem, ale jest zdecydowany natychmiast po objęciu steru prowadzić wojnę z Anglją, albowiem wojny w ogóle potrzebuje do wzmocnienia swego stanowiska.“

Te zbrojenia wyjaśnia znaczenie owych uzbrojeń, za które Anglja przeznacza kosztem 150 miljonów zł. Widocznie „dzielny“ jenerał chce rozpocząć tak, jak niegdyś Napoleon I.

Korespondencje.

Wiedeń 20 lutego.

(?) W kongresie północno-amerykańskim załatwiają się niewątpliwie sprawy wielkiej wagi, a przecież świat wcale nie zajmuje się mowami posłów, ani też posłowie w wielkie mowy się nie bawią, ministrowie zaś jak wiadomo nie są wcale przed kongresem odpowiedzialni. I prawdziwej wolności dobrze się tam z tem powodzi. Mimowoli przyszła mi na myśl ta refleksja, czytając rozwlekłe dyskusje w parlamentach europejskich i widząc ile przesileń gabinetowych wywołują w Europie parlamenta. Przyznać jednak wypada, że przyjemne robi wrażenie fakt ten, iż w Izbie posłów w Wiedniu stosunkowo jest cicho i wcale spokojnie, a przecież załatwiają się teraz sprawy bardzo ważne, jak ustawa o składach publicznych, o ulgach podatkowych dla kas zaliczkowych i o ulgach dla konwersyj pożyczek hipotecznych.

Nareszcie też i komisja budżetowa ukończyła obrady, a referat jej daje rezultat nadspodziewany, niebywały. Podczas gdy minister finansów obliczył n a d w y ż k ę budżetową tylko na 169.459 zł., i podczas gdy opozycja utrzymywała, że jest to złudzenie, tymczasem teraz po dopisaniu niektórych jeszcze pozycyj dochodu, a po pewnem zredukowaniu innych, okazuje się n a d w y ż k a wynosząca aż 2,820.059 zł.! Zobaczymy, czy też opozycja i te liczby uzna za złudzenie.

W Węgrzech zanosi się na dłuższą zawieruchę, albowiem opozycja organizuje cały dla niej aparat, zakłada bowiem l i g ę p a t r j o t ó w i wzór statutów sprowadza sobie z Paryża od Dérouléda. Mają też ponowić się ekscesa uliczne, gdy paragraf 25 przyjdzie pod obrady, tymczasem zaś Izba posłów sejmu węgierskiego przedstawia codzień widowisko karczemnej burdy... Opozycja skrajna ma jak wiadomo za cel unję personalną i — co za tem idzie — zupełnie odrębną armję. Z tego też powodu o niemieckim języku dla oficerów słyszeć wcale nie chce. Tymczasem prawdziwi i rozumni patrjoci, którzy wiedzą, że Węgry jako zupełnie osobne państwo ostaćby się nie mogły, pragną, żeby oficerowie węgierscy mogli zajmować w armji wspólnej wyższe stanowiska, komenderować także nie Węgrami, być *attachés militaires* przy ambasadach, i przez to wpływ Węgrów w państwie podnosić.

Jest to zaś tylko pod tym warunkiem możliwe, jeżeli oficerowie będą władać językiem niemieckim. Takie zapatrywania mają patrjoci tego rodzaju i miary co Juljusz Andrassy, Szontagh, Tisza itd. Więc § 25 przejdzie bez zmiany w obu Izbach. Donoszą też dzisiaj z Pesztu, że ludzie poważni mają przekonanie, iż rozruchy i demonstracje niebawem, byle ustawa wojskowa została załatwioną, zamienią się na owacje dla Tiszy, skoro tylko wniesie e x p o s é finansowe, w którem podobno także — na wzór Dunajewskiego — zapowie przywrócenie równowagi budżetowej. — Byłoby do życzenia, żeby się to sprawdziło.

Z Rzymu otrzymuję wiadomość, że rokowania Rosji z Watykanem długo jeszcze toczyć się będą, zanim do jakiego dojdą rezultatu. Przyczyny tego są dwie: najpierw przyjęty m o d u s rokowań, że c a ł y zakres trudnych kwestyj jest równocześnie przedmiotem dyskusji; powtóre, że Rosja zgoła koncesyj czynić nie chce, Watykan zaś liczy się z potrzebami, uczuciami i interesami ludności katolickiej polskiej. Prekonizowanie kilku biskupów jest faktem odosobnionym, który zgoła o ugodzie nie przesądza.

Z powodu, że sprawy afgańskie, dotyczące Rosji i Anglji stoją w związku z biegiem spraw europejskich, korespondenci angielscy udali się po informacje do prof. V a m b e r y'ego jako uznanej powagi i otrzymali od niego następne oświadczenie:

„Wrzawa podniesiona przez Rosjan co do nieprzyjaźnych zamiarów Abdurrhmana jest śmieszna. Emir, którego naczelny jenerał zajęty jest właśnie walką z Szinwarisami, ma około siebie zaledwo około 5000 wojska, a nadto zna on dobrze potęgę cara i nie da powodu do sporu z cesarstwem, dla którego — jak to dobrze całemu światu wiadomo — każdy c a s u s b e l l i byłby na rękę. Co do wieści, że władzca Afganistanu zamyśla o przymierzu z emirem Buchary w celu obalenia władzy Rosji w środkowej Azji, to emir Abdul Ahad jest zbyt trwożliwy, ażeby śmiał zerwać się przeciw swojemu z w i e r z c h n i k o w i, a nadto znajduje się w złych stosunkach z emirem Afganistanu. Ten bowiem obraził go, dając u siebie gościnę jego rywalowi Abdul-Meleh'owi. Wieści z Czadżui i Kerki, podawane w pismach rosyjskich, są bezpodstawne, obliczone na jakieś omylenie opinji publicznej.“

Paryż 15 lutego.

Stała się rzecz niesłychana. Paryż, rozlubowany w skandalach obyczajowych, potępił, odrzucił najnowszą komedję Wiktoryna Sardou, na jednym z takich właśnie skandalów osnutej. Jest to objaw dający do myślenia. Czyżby to była oznaka, że rozhukana aż do zbytku swoboda samemu Paryżowi już nie możliwą się zdaje, i że nowoczesny Babilon zamierza wstąpić na drogę reakcji? Być to może, ale najprędzej fakt sromotnego upadku „Margrabiny“ (taki tytuł owa komedja nosi) będzie dowodem, że Francuzi, cokolwiekbądź o ich lekkości powiedzieć można, w rzeczach sztuki poważnej potrafią zachować zawsze pewną miarę estetycznego sądu; że obrzydliwy naturalizm, zwłaszcza obrabiający temata zaczerpnięte z mętów namiętności ludzkiej, stracił we Francji samej, w ojczyznie swojej, kredyt — i ludzie ze wstrętem już odeń odwracać się poczynają. Pierwszy zmianę frontu zrobił mistrz naturalistycznej szkoły, Zola, który jakkolwiek naturalistą w malowaniu życia ludzkiego być nie przestał, przecież zrozumiał, że posłannictwem pisarza nie jest malować brudy, ale że o wiele wdzięczniejsze ma on zadanie: uwydatniać piękne, dodatnie strony ludzkiej natury, a przez to samo czytelników podnosić i uszlachetniać. I źle zrobił Sardou, że się nad tą zmianą frontu nie zastanowił, zanim „Margrabinę“ swoją puścił na deski sceniczne. Co prawda, orłem on nigdy nie był, w prądach literackich szedł zawsze za innymi w tyle, a znakomity jedynie jako talent dramaturgiczny, niepospolity wirtuoz w technice scenicznej, obrabiał zagadnienia społeczne i obyczajowe w duchu czasu w formie zawsze bardzo szczęśliwej.

Nie licząc niektórych fars jego i komedyj ściśle obyczajowych, nie mających tendencji żadnej zgoła (n. p. „Nerwowi“) lub o tendencji zrównania klas społecznych („Safanduły“) stworzył on cały szereg obrazów obyczajowych — satyrycznych („Małomieszczanie“, „Nasi najserdeczniejsi“, „Nasi poczciwi wieśniacy“ i t. d.) w których trafnie malował i wyszydzał zarazem pewne wady i uprzedzenia społeczno-obyczajowe. Idąc dalej za prądem czasu i literatury dał takie komedje obyczajowe jak „Rodzina Benoitonów“, „Fernanda“ i „Dora“, silną zaprawne satyrą. Wyczerpany w tym kierunku zwrócił się ku dramatom romantycznym, stworzył „Ojczyznę“, która znalazła niezwykle powodzenie, potem napisał znaną „Fedorę“ na tle stosunków rosyjskich i nareszcie przerzucił się na pole dramatu historycznego. Atoli tutaj okazał, że mu rzeczywiście brak wyższego polotu myśli i zrozumienia ideałów przeszłości, że nie ma siły i namaszczenia do przedstawienia postaci, które w wyobraźni pokoleń dzisiejszych olbrzymami żyją.

Historyczne sztuki Wiktoryna Sardou podtrzymywała tylko świetna wystawa i znakomita gra aktorów. Czuł to autor sam doskonale, że na polu dramatu historycznego nie dokaże cudów, zwrócił się więc znowu do komedji obyczajowej i znowu poszedł za duchem czasu, pochlebiając pojęciom coraz to swobodniejszym. W tej ostatniej epoce swej twórczości napisał „Divorçons“, „Georgettę“ i „Krokodyla“ z których dwie pierwsze przynajmniej, jako rzeczy scenicznie świetnie opracowane, zachwianą nieco sławę autora postawiły znowu na nogach. Niesyt jej, a swoją drogę powodzeniem zepsuty poszedł Sardou jeszcze dalej w obrabianiu śliskich tematów, i już nie złamanie wiary małżeńskiej ale wstrętny kontrakt dwojga osób, z całą ich świadomością na niemoralnych postawach zawarty wziął za przedmiot najnowszego utworu, który w tych dniach w Wodwilu doznał haniebnego upadku...

Trzyakrowa ta komedja p. t. „Margrabina“ ma rzeczywiście treść szczególną w swoim rodzaju: Niejaka Lydia Garosse, szczęśliwa kokotka, młoda jeszcze, zrobiwszy znaczny majątek, kupuje sobie zamek Marville w okolicy Rouen. Wnet doświadcza jednak wszystkich nieprzyjemności swej fałszywej pozycji. Jedna z sąsiadek jej prawdziwa hrabina, przysyła jej impertynencki w najwyższym stopniu list, zakazując łowienia raków w moczarach należących do niej, t. j. do hrabiny Pierleché. Lydia do żywego treścią listu dotknięta, przemyśliwa nad tem, jakby się zemścić. Nawija się jakiś ajent towarzystwa ogniowego, który przyzwoitem zachowaniem się wzbudza jej zaufanie. Zwierza się tedy przed nim ze swoimi kłopotami i zapytuje go, czy nie mógłby sprokurować jej małżonka, któryby posiadał dobre szlacheckie nazwisko i był zresztą nieposzlakowany, ale przytem całkiem zrujnowany majątkowo i fizycznie. Dlaczego, oto dlatego, ażeby sprzedał jej tylko swoje nazwisko, i natychmiast po ślubie wyniósł się gdziekolwiek a jej pozostawił swobodę zupełną, jakiej przedtem używała. Za to zobowiązuje się Lydja wypłacać mu 25.000 fr. rocznej renty. Ajent odpowiada, że zna takiego bankuta, margrabiego de Campanille, który na warunki Lydji chętnie się zgodzi. Umowa przychodzi tedy formalnie do skutku, ku ogromnemu zadowoleniu i Lydji i agenta i nareszcie ojca Lydji, prostego chłopa, którego niezmiernie to wzbija w dumę, że córka jego na margrabinę zawansuje.

W drugim akcie jesteśmy na uczcie weselnej. Lydia zaprosiła na nią wszystkich swoich „dobrych znajomych“ z Paryża — to też konwersacja ogólna między gospodynią i gośćmi pod względem swobody nie pozostawia nic do życzenia... Najszaleńsze a wcale niedwuznaczne koncepta sypią się jak z rogu obfitości, bo wszyscy cieszą się, że mogą choć raz „na świeżem powietrzu“ wyszumieć z tego co im w mózgownicach, wiecznie zresztą pustych kotłuje... Nowokreowana „margrabina“ opowiada oczywiście wszystkim, pod jakimi warunkami zdecydowała się włożyć jarzmo małżeńskie, zresztą nie tak bardzo ciężkie, bo cóż? Oto „markiz nie ma prawa ani do jednego zapałka w jej domu; to nie jest żaden mąż, to gość zwyczajny“. Margrabina podaje także, iż natychmiast posłała hrabinie sąsiadce bilet swój wizytowy z herbem w koszu pełnym raków. Tak to mści się Paryżanka! Niestety jednak szczęście jej nie trwa długo. Szanowni goście pod wpływem trunków wychodzą przy stole z równowagi, a ojciec Lydji ma to nieszczęście, że przydybują go w kurytarzu właśnie na amorach z jakąś służącą. Ale to najmniejsze. Po objedzie ma nastąpić „obiór królowej róż“ a margrabia ma wygłosić przy tej sposobności piękną mówkę. Biedak przejmuje się jednak swoją rolą zanadto serjo. Wydaje mu się nagle, że żona jego jest czarująco piękną i zachwycającą i że on nie ma w gruncie rzeczy najmniejszego powodu, ażeby ją tak nagle, zaraz po ślubie opuszczać.

Przytem szanowny nowożeniec ma jeszcze małą znajomość w Rouen, z piękną Augustą. Przypadek który w komedjach Sardou zwykle tak wielką odgrywa rolę, sprowadza Augustę do zamku Marville; przynosi ona Lydji parę trzewików. Spotyka Campanilla, który obecność swą w zamku tłómaczy tem, że jako ajent towarzystwa ubezpieczeń musi asystować przy spaleniu ogni sztucznych podczas festynu. Obawiając się nieprzyjemnych wyjaśnień, zamyka Augustę w osobnym pokoju i sam zanosi jej kolację. Jedna z przyjaciółek Lydji podpatruje go jednak i opowiada jej to. Lydia nie chce wierzyć w takie „bezeceństwa“ lecz nie mniej przeto pragnie przyspieszyć wyjazd swego tytularnego małżonka. Ale margrabiemu ani się nie śni o tem. „Zapominasz pan o swojem stanowisku“— woła Lydja. „Zapominasz pani o warunkach kontraktu“ odpowiada mąż. Lydja zrozpaczona zwołuje wszystkie przyjaciółki i opowiada im, że mąż ukradł jej srebrny półmisek, i że ona nie chce być od takiego indywiduum „markizowaną“ (*marquisé*).

Margrabia usuwa się do swego pokoju, pomny przysłowia „*la nuit porte conseil*“ i spodziewając się przeto, że Lydia przez noc się rozmyśli. Ona tymczasem szuka powodów do rozwodu. Mąż probuje raz jeszcze przypochlebić się jej i całuje ją, zaco odbiera natychmiast grzmiący policzek. Mimo to rzecz byłaby się może jakoś ułożyła, gdyby nie odkryto obecności Augusty w zamku — w pokoju nowożeńca. Skandal okropny. Lydja z przyjaciółkami swemi wdziera się gwałtem do mężowskiego pokoju. — Campanille ukrywa Augustę za kotarą łóżka. I teraz zaczyna się

---

24)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Rozdział ósmy, opowiadający o niektórych szczegółach licytacji, kłopotach pana radzcy i pierwszej wizycie przyjaciela.

Stróż kamieniczny Wojciech doprowadzony był do rozpaczy i z tego powodu wychylił coś cztery kieliszy gorzałki, oraz zapowiedział swojej małżonce, że albo jej rękę przetrąci, albo inne jakie przestępstwo popełni.

Istotnie, poczciwy Wojciech miał dość powodów do gniewu. Do sieni napchało się kilkuset żydów, pozasiadali na pięknych marmurowych schodach, nanieśli mnóstwo błota, i całą kamienicę napełnili niezmiernym wrzaskiem i hałasem. Na drzwiach rzeźbionych, prowadzących na schody, pisali kredą cyfry, kłócili się pomiędzy sobą, przepychali się nawzajem, jedni drugim z pięściami przyskakiwali do oczów.

— Czego się tu pchacie, gałgany! — krzyczał stróż, porywając za miotłę.

— Herste! Czego on chce? Kto się picha? kto się tu picha? co to nie wolno przyjść na licytację?

— Aj waj! panie stróż! nie bądź pan taka wielga figura.

— Nie bądź Haman — ty Wojtek!

— A ty niedowiarku... dam ja tobie!

— Spróbuj, spróbuj... niech pan stróż spróbuje, proszę pana stróża, niech pan spróbuje... nas tu jest Bogu dzięki parę kilka osoby...

— Sztile, sztile! — zawołał stary żyd z workiem na plecach. — Sztile! sza! pan stróż niech sobie nie gniewa, my stąd zaraz pójdziemy, tylko się licytacja skończy... to już nas nie będzie. Pan może od nas co zarobić, panie stróżu.

— Niech was marności ogarną!

Z ulicy napłynęła świeża fala handlarzy, obecni w sieni skupili się przy bramie, żeby przybyszów nie puścić. Ci, co zostali z tyłu, forsą zaczęli się pchać na pierwszych, na pomoc przybiegli im żydzi z podwórka, ze schodów i zapełnili sień tak szczelnie, że nie było sposobu dostać się z ulicy do wnętrza. Partja przybywających w kilku słowach porozumiała się między sobą. Postanowili zdobyć miejsce szturmem

— Szmul! Szmul! — zaczęli wołać.

Na to hasło wysunął się żyd rudy, kolosalnego wzrostu i z podniesioną ręką rzucił się do ataku.

— Gewałt! rozbójstwo! — wrzasnął któryś z oblężonych uderzony laską. — gewałt! policje!...

Ze strony oblegających rzuciło się do ataku kilku mniejszych żydków. Puścili oni w ruch paznogcie i zęby — atakując z całą wściekłością. Zrobił się straszny krzyk i harmider. Wojciech usiłował przepchać się przez bramę, aby przywołać policję, ale widząc przemagające siły — ustąpił.

Oblegający i oblężeni walczyli z jednakowem męztwem, lecz bezskutecznie — siły były równe, zaciętość jednaka. Przed domem zgromadziła się grupa przechodniów, zaciekawiona niezwykłem widowiskiem...

Przez kilka minut trwała bitwa i byłaby zapewne trwała jeszcze dłużej, gdyby nie nagły manewr ze strony atakującej — manewr, który stwierdził dowodnie, że męztwo męztwem zwalczyć można niekiedy, fortelem zaś zawsze.

— Wasser! Wasser! — krzyknął jeden z przywódzców i w tejże chwili kilku żydków rzuciło się do pobliskiego wodociągu i porwało jakiejś służącej konewkę z wodą.

Pierwsze szeregi broniących przystępu do bramy cofnęły się w nieładzie, klnąc na czem świat stoi i obcierając zalane oczy. Na miejsce ustępujących wtargnęli handlarze z ulicy i już bez trudności wypchnęli wszystkich z sieni na podwórko.

Jednocześnie dowódzcy, w krzyku, harmidrze i zamięszaniu, rozpoczęli pertraktacje ugodowe.

— Sztile! sza! sztile!— rozległo się ze wszystkich stron, i wnet zapaśnicy stali się wspólnikami na warunkach wzajemnie zaakceptowanych.

Gdy nadbiegła policja; nie słychać już było klątw ani złorzeczeń, tylko głośno wymawiane liczby: „hindert! draj moł hindert“, cwaj und cwancyg“, „ akierbełe“ — „a kopikes!“

— Cóż to za awantura?! — zawołał policjant, wbiegając do bramy.

— O co się pan pyta? Gdzie buło awanture? myśmy nie słuchali o żadne awanture!

— Biliście się... oblewaliście się wodą?

— Niech Pan Bóg broni! Było trochę sprzeczki, jak zwyczajnie w spółce.

— A któż temu żydkowi oko podbił?

— Albo to podbicie? to broń Boże nie jest żadne podbicie! On ma od urodzenia takie paskudne oko, na moje sumienie! Pan się pytał o wodę? Szmul trochę zasłabł, myśmy jemu dali trochę wode. Czy nie wolno komu dać wode? Gdzie to stoi w kodeksie?

Policjant splunął i odszedł na swój posterunek.

Żydzi zaczęli znowuż rachować, pisać kredą po drzwiach, poczem porozsiadali się na schodach i drzemiąc lub rozmawiając półgłosem, oczekiwali rozpoczęcia licytacji.

Nadszedł radzca.

— No, ustąpcie się — rzekł wstępując na schody — przejść nie sposób. Kto wam pozwolił rozsiadać się tutaj?

— Kikste, kto pozwolił? my nie siedzimy na schodach tylko na licytacji. Może wielmożny pan też na licytację?

— Jakbyś wiedział.

— Git, bardzo dobrze. Będzie pan podbijał?! Niech pan podbija, my nie będziemy psuli targu... niech pan też co kupi.

Radzca zadzwonił — otworzył mu stary Jakób.

— Ach! — rzekł — wielmożny panie radzco, sądny dzień u nas dzisiaj! Od samego rana piekło: chodzenie, oglądanie, przesuwanie mebli. I po co? Boże miłosierny! po co śpieszyć? po co gwałtować? sprzeda się powoli i lepiej się sprzeda, ale gdzie tam! Panu Józefowi pilno... bardzo pilno... radby w jednym dniu wszystko przemarnować.

— Gdzież są panie? — zapytał radzca.

— Są w pokoju nieboszczyka pana, zamknęły się biedaczki, bo im przykro patrzeć na to co się dzieje.

— A pan Józef?

— Pojechał od rana na miasto. Podobno do sali licytacyjnej, czy gdzieś tam... alboż ja wiem zresztą.

— Mój Jakóbie, powiedz z łaski swojej paniom, że ja przyszedłem, może zechcą się ze mną zobaczyć.

— Owszem, owszem, wielmożny panie radzco, idę wnet.

Po chwili stary sługa powrócił.

— Panna Malwina — rzekł — prosi żeby się pan radzca pofatygował. Oj, źle, źle że tu pana radzcy nie było.

Radzca nic nie odrzekł, i udał się do pań.

— Dzień dobry, dzień dobry paniom — rzekł wchodząc do gabinetu zmarłego swego przyjaciela — wyobraźcie sobie panie, z ogłoszeń dowiedziałem się o licytacji, no, i przybiegłem tu... może w czem będę pomocny.

— Dziękujemy panu — odrzekła Malwina — bardzo dziękujemy. Pan radzca zawsze jest na nas bardzo łaskaw.

— Jednak, szczerze mówiąc, mam urazę...

— Do nas?

— To jest.. i tak i nie. Właściwie nie mam prawa mięszać się nie do swoich rzeczy, ale godziło się uprzedzić. Ja radziłem, rada moja podyktowana była przez prawdziwą życzliwość.

— Nie wątpię, panie radzco — odrzekła Malwina — lecz Józio ma także swoje powody. Być może, że będzie zmuszony stąd wyjechać.

(C. d. n.)

najwstrętniejsza w całej sztuce scena. Campanille celem uspokojenia Lydji — ukazującej się w zachwycającym negliżu — gra rolę zakochanego w niej do szaleństwa; Ludja zaś w chęci dotarcia do kryjówki Augusty żądza się na propozycję co do zupełnego wykonania kontraktu ślubnego. Takiego zwrotu Campanille nie spodziewał się wcale, można sobie wyobrazić w jakim jest kłopocie. „Teraz albo nigdy!" woła niewzruszona Lydja i zaczyna odrzucać jeszcze niektóre niepotrzebne części toalety. Mąż wpada na najrozmaitsze pomysły chcąc Lidję skłonić do opuszczenia pokoju. Ale w ostatniej chwili Augusta która teraz odgaduje całą prawdę, wyskakuje zpoza kotary i — w ten sposób skandal dobiega razem ze sztuką do końca. Po scenie strasznych wyrzutów i wyzwań, margrabia ucieka z zamku Marville, a na placu pozostaje margrabina. Co się z nią stanie — niewiadomo.

Oto treść sztuki, która dzięki drugiemu i trzeciemu aktowi, upadła z kretesem. Omawiać ją bliżej zdaje się zbytecznem. Zepsute, brzydkie charaktery, kobieta upadła i złośliwa, mężczyzna podły, całe otoczenie nie lepsze, oto pierwiastki z których złożył wielki dramaturg najnowsze swoje dzieło. Spotkał je los zupełnie zasłużony, a spodziewać się należy, że z upadku, którego „Margrabina" w Vaudeville'u doznała, nie podniesie jej żadna inna scena.

Banicje.

Z Poznania piszą: — Żar nienawiści teutońskiej ku wszystkiemu co słowiańskie, a przeważnie ku nam Polakom, „im Reiche der guten Sitte." Tlał pod humanitarnemi rządami Fryderyka II. i z początku panowania Wilhelma, aby znów rozgorzeć. Nagle, przed kilku dniami, rozpoczęto oczyszczanie Szlązka z napływowych żywiołów polskich, które utrudniają doszczętną germanizację tej nieszczęsnej kolebki Piastów. Więc chociażby ze stratami materjalnemi postanowiono usunąć z szlązkich kopalni górników z Galicji. Bez poprzedniego zawiadomienia lub ostrzeżenia, naraz wypowiedziano robotę kilkuset górnikom, pracującym w rządowej kopalni w Królewskiej Hucie, i tak im, jak kilkuset innym robotnikom, zatrudnionym w prywatnych kopalniach górnoszlązkich, zapowiedział Landrat z Bytomia, że do końca lutego opuścić muszą granice Prus. Wyrok ten wydano na ludzi spokojnych, pracujących sumiennie i gorliwie od lat kilkunastu, będących wzorem swoich towarzyszy — i wydano jedynie dlatego, że są Polakami i mimo pokus rządowych chcieli pozostać. Prócz kilkudziesięciu który w krótkim czasie, nie mogących sprzedać swoich szczupłych gospodarstw, wszyscy zagrożeni przymusowem wydaleniem opuścili już Szlązk i wraz z rodzinami podążyli do Galicji.

„Oczywiście i w tym wypadku gadzinowe dzienniki niemieckie skwapliwie przyklasnęły tym drakonicznym rozporządzeniom rządu, a *Schlesische Ztg.* z miną hipokryty przypisuje przyczynę ich nieudolności galicyjskich robotników i ich burzliwemu usposobieniu które często było powodem swarów i kłótni z miejscowymi robotnikami."

„Gadzinówka ta w ferworze swoim zapomniała, że właśnie tych „nieudolnych" górników rządowy zarząd w kopalni w Hucie nie oddalił przy zmniejszaniu zeszłej wiosny liczby robotników, lecz wydalając z kopalni miejscowych górników zatrzymał właśnie tych „nieudolnych".

„Dziś ci, którym zarząd rządowych kopalni wydawał zawsze najpochlebniejsze świadectwa, stali się „nieudolni" — bo tak nakazywał rozkaz z Berlina, bo tego wymagała pruska racja stanu, od tak z górą germanizująca nasze polskie dzielnice. Precz więc z tymi którzy nie chcą być Niemcami, woła ona, a w zajadłości swej nie oszczędza nawet drobnych dzieci, gdyż nawet małe dziewczątko, córka jednego z zajmujących stanowisko wodzy. Przez przytulisko litościwych górników w Hucie dostała nakaz opuszczenia granic Reichu w ciągu dni ośmiu, bo i jej pobyt w kraju „der Gottesfurcht und Mannessitte" mógłby się stać niebezpiecznym germanizacji pruskiego Szlązka. I ona więc, ta mała dziewczynka — wraz z setkami uznojonych górników opuściła Prusy i wyjechała do Krakowa.

Mały Fejleton.

Za co mnie to spotkało?

Była to niedziela...

Mały Fryc, zamiatając podwórze, schylał się co chwila, aby wyrwać z korzeniem trawę, wyrastającą z pośród kamieni. Obok niego leżał Miluś, mały piesek z czarną, kędzierzawą sierścią i ciemnemi bystremi oczyma; po za nim jaśniały w słońcu ściany stajni i domku, w którym malec mieszkał z ojcem Karolem Steinmanem, zajmującym stanowisko woźnicy. Przez otwarte na oścież okna widać było doniczki z różnobarwnemi kwiatami, klatkę, w której mała ptaszyna skakała wesoło z pręcika na pręcik, a w kącie fajkę na długim blaszanym cybuchu, którego lśniąca powierzchnia zdawała się ściągać ku sobie promienie słońca.

Fryc nie zaniedbał też zamieść starannie szerokiego chodnika, wiodącego na prawo ku fabryce, oraz małego placyku przed domem właścicieli tej posiadłości...

Dom pana był to ciężki, dwupiętrowy gmach, pomalowany na srebrno popielaty kolor, otoczony ogrodem i oddzielony kratą od reszty zabudowań; skończywszy robotę chłopiec rzucił na nią okiem po raz ostatni, poczem z wesołą twarzą skręcił na ścieżkę, ku domowi jego prowadzącą.

Wszędzie panował tu ład, porządek i czystość niezrównana... Wszystkie zabudowania, wysokie w górę sterczące kominy, zacieniony ogród, dom właściciela, a nawet zaułki dziedzińca oblewał blask słoneczny, który koi troski serdeczne i do wesołości usposabia. Nigdzie śladu pracy na ciebie tego zbiega ducha dni roboczych, lecz nawet, szanujące święto niedzielne, odłożył na później bolesne swoje niespodzianki.

Karol Steinman, ojciec małego Fryca, nie był rodowitym Berlińczykiem, pochodził bowiem z okolic Hamburga; od dwudziestu pięciu lat zajmował się w służbie u berlińskiego fabrykanta, i pomimo rozpoczętego szóstego krzyżyka, z niezmordowaną gorliwością pełnił swoje obowiązki.

Ożenił się przed piętnastu laty... Gdy w pięć lat po ślubie żona umarła przy urodzeniu małego Fryca, Karol siedział przy jego łożu jak skamieniały. Tylko łzy toczące się zwolna po ogorzałych jego policzkach, świadczyły, że w człowieku tym życie nie wygasło jeszcze i że straszna boleść rozrywa mu serce...

Po cóż mu teraz życie, słońce, praca i zarobek, gdy ona porzuciła go na zawsze? Na twarzy jej malował się zawsze wyraz spokoju i dobroci, znała mu serce i ręce ochotne do pracy. Radowała się widząc jego uśmiech, a ilekroć smutek zasępił jego oblicze, stawała cicho obok niego, od czasu do czasu tylko ukradkiem rzucając na męża niespokojne i pytające spojrzenie. Wiedziała dobrze, że nie był zdolnym mówić, ani odpowiadać na pytania, gdy brzemię troski tłoczyło mu serce.

Zanim wyniesiono ciało z domu, Karol poszedł raz jeszcze do sypialni, i schwyciwszy oburącz zimną dłoń zmarłej, stał przy niej długo bez czucia, bez ruchu.

Czuł się, że ona dotąd jest przy nim, choć oczy jej zamknęły się na zawsze, ale odczuwała jego cierpienie, podzielała bezgraniczny jego smutek.

Ptaszek w klatce śpiewał wesoło... słońce jasno świeciło... drobne muszki i komary unosiły się w powietrzu... przez otwarte okno dochodziła woń stajni... Niemowlę zapłakało w kołysce, szeroka pierś woźnicy podniosła się konwulsyjnie, jak gdyby w niej zaległ ciężki potok, nareszcie zapłakał. Chłop nie płakał, jęczał tylko boleśnie, a nerwowy dreszcz wstrząsał jego ciałem.

— Anno!... najukochańsza Anno! — wyrwało się wreszcie z ust jego; jasno-niebieskie oczy zaszły mgłą, a na chudych policzkach znów się łzy, krwawe łzy serca zbolałego boleścią.

Czas nie przyniósł ulgi jego cierpieniu.

Wiatr wiał jak dawniej, ptaszki śpiewały, tłum ludzi przebiegał ulice, dzwony kościelne dźwiękały uroczyście, ruch i gwar stolicy nie ucichł na chwilę, świat nie stanął w swoim biegu.

Ale biedny chłop, tak srodze losem dotknięty, czując bezgraniczną pustkę swojego życia, niewiele od siebie żądał, i z wiarą pytał drżącemi usty:

— Za co mnie to spotkało?

Powoli jednak pierwsze dźwięki, wychodzące z niewinnych dziecka usteczek, praca, którą pełnił z umiłowaniem, starania około zwierząt opiece jego powierzonych, to wszystko, co w pierwszych chwilach wymagało jego tęsknotę za żoną, przywróciło mu spokój i pogodę ducha.

Mały Fryc stał się jego bożyszczem; wstawał wcześnie, by ucałować dziecię, które było dla niego światem całym.

Nie! Nie godzi się szemrać! Czyż nie jest stokroć szczęśliwszym od wielu innych, dla których Bóg wszystko zabrał, a którym nie jest żywą pamiątką minionego szczęścia?

Gdy Karol włożywszy skórzany fartuch i zaprzągszy do wozu parę silnych koni, siadał na kozioł, Fryc wskakiwał natychmiast, a Miluś podążał też do swojego pana i usadowiwszy się wygodnie, szczekał na wróble, szukające pożywienia na bruku dziedzińca.

Fryc nosił także skórzany fartuszek, kładł w kieszenie jak ojciec, w piątym roku życia umiał powozić Siwkiem i Zazulą, a teraz, wyrósłszy na dziesięcioletniego chłopaka, bez obawy prowadzał przez ulicę wóz naładowany skrzyniami.

W domu pana wszyscy lubili starego woźnicę i jego syna. Śmiano się nieraz, że malec stara się naśladować ojca we wszystkiem. Nie zapominał on nigdy o tem nawet, aby z bocznej kieszeni jego spencerka wyglądała, podobnie jak u Karola, czerwona bawełniana chustka.

Po skończeniu dziennej pracy zasiadali razem przy stole i Fryc czytał głośno ze swoich szkolnych podręczników. Starzec słuchał uważnie, marszczył czoło i nieraz z zakłopotaniem targał szpakowatą brodę. Nie był zdolnym pomódz synowi w nauce... od lat dziecinnych prawie musiał pracować na kawałek chleba. Słuchał, marszczył czoło i z nietajonym zachwytem przyglądał się jedynakowi. Któryż z rówieśników jego ma takie piękne błękitne oczy, tak wesoły uśmiech, otwarte spojrzenie i świeżą, pełną wdzięku twarzyczkę? Któż poszczycić się może równą gibkością i sprężystością członków? Któż posiada tyle sprytu, zręczności, rozumu, dowcipu, a przytem duszę tak czystą, że najlżejszy cień złego nie skalał nigdy jej niewinności?

W Kasie oszczędności znajdowało się już kilkadziesiąt talarów złożonych dla Fryca; pan dodawał zwykle kilka złotych monet na jego urodziny, a pani na każdą Wielkanoc.

Fryca wszędzie było pełno: w mieszkaniu, w gołębniku, w stajni, w kuchni, w ogrodzie. On zamiatał dziedziniec, pilnował dzieci państwa, czyścił obuwie, siadywał na koźle, biegał z listami, znając doskonale wszystkie ulice stolicy. Dzielny to i zwinny był chłopiec!

Dobroć jego serca uwydatniała się zwłaszcza, gdy spełniał najbliższe swoje obowiązki. Każdego ranka stary woźnica schylał ku ziemi olbrzymią swą postać, a malec zarzucał mu ręce na szyję i serdecznemi pocałunkami okrywał ogorzałe policzki. Co wieczór przed udaniem się na spoczynek szedł do stajni, aby popieścić Siwka i Zazulę. Miluś musiał sypiać przy jego łóżku i otrzymywał naganę, ilekroć ośmielił się warczyć

Malec pamiętał o ojcu, koniach i psie, z iście macierzyńską troskliwością; tę serdeczność obejścia odziedziczył on po łagodnej, poczciwej kobiecie, która spoczywała na cmentarzu, pod krzakiem róż białych...

W chwilach odpoczynku, stary woźnica marzył o przyszłości swego dziecka. Pan przyrzekł wziąć go do fabryki, gdy skończy szkółkę ludową i otrzyma gruntowne wykształcenie w realnem gimnazjum. Po konfirmacji pan da mu miejsce w kantorze, a potem... oceniając jego zdolności, wyśle go zagranicę, aby kształcił się dalej i przypatrzył temu, co się dzieje na szerokim świecie. Powróciwszy do domu, Fryc dostanie jedną z wyższych posad, załatwiać będzie wszystkie interesa fabryki i z czasem będzie mógł się ożenić... Karol wyobrażał sobie w myśli przyszłą synowę. Znajdzie się pewnie zacna, uczciwa dziewczynka, która byłaby godną zostać żoną Fryca!... A wtedy on, niedołężny już starzec, odwiedzać ich będzie i cieszyć się ich szczęściem.

Potem urodzi się wnuk, Fryc także, prześliczny chłopak, który równie wcześnie, jak ojciec, nauczy się powozić i dosiadać konia.

Wreszcie — bo i cóż jest niepodobnego na tym świecie? — może też Fryc stanie się właścicielem fabryki, zamieszka w pięknym domu, zdobędzie majątek, pozyska ogólny szacunek i poważanie i wyświadczy ludziom tyle, tyle dobrego, że następne pokolenia ze czcią wspominać będą nazwisko zacnego obywatela, nazwisko Fryca Steinmana...

Rozmarzony temi myślami starzec, pykał tak głośno z krótkiej fajeczki, tak radośnie ręce zacierał, że mały Fryc spoglądał na ojca ze zdziwieniem i o nic nie pytając, jak niegdyś matka, zastanawiał się, co też tak żywo zajmować może staruszka...

Tymczasem życie płynęło dawnym torem. Gdy zima nadeszła, pan kazał Karolowi pojechać na jedną z odległych ulic po materjały potrzebne do fabryki, a woźnica jak zwykle, wziął z sobą syna. Widząc, że ojciec podnosi z parobkiem ciężką pakę, aby ją włożyć na wóz, Fryc podbiegł z pomocą, gdy nagle paka osunęła się mu na piersi...

Chłopiec chciał odskoczyć, lecz zachwiał się i upadł, a zanim przerażony ojciec zdołał odzyskać przytomność, paka z hukiem upadła na ziemię i przygniotła nieszczęśliwe dziecko. Skry posypały się z oczu starca, skoczył, krzyknął na parobka, szarpnął raz i drugi... usłyszał żałośny jęk dziecka; a gdy wreszcie wstrzymawszy dech w piersiach i wyprężywszy ręce z całej siły, odwalił pakę, ujrzał swe dziecię, swego najdroższego jedynaka... bez życia. Wtedy oburącz schwycił się za głowę, ukląkł, porwał martwego syna w objęcia i oszalały z boleści, podniósł trupa ku niebu, wołając rozpaczliwym głosem:

— Za co mnie to spotkało?!

. . . .

Dwa krzaki białych róż kwitną na mogile...

W wiosennej porze roku ptaszęta, gnieżdżące się na wysokiem drzewie, rosnącem w pobliżu, świergocą i śpiewają, jak gdyby pytały: kto pamięta o zmarłych, którzy tu spoczywają na wieki?

Jest przecież ktoś, kto ich dniem i nocą wspomina... jest ktoś, kto zastępując małego Fryca, chodzi co wieczór do stajni, by powiedzieć dobranoc Siwkowi i Zazuli...

Poczciwe zwierzęta rozglądają się w około, rżą, potrząsają grzywami: „Gdzie mały Fryc?"... Miluś wyje i węszy i pyta: „Gdzie mały Fryc?"... A starzec usiadłszy na skrzyni z obrokiem, opiera na rękach sędziwą swą głowę, płaczem i szlochaniem odpowiada: „Fryc już nie żyje!.. Leży tam, pod krzakami róż białych, a kiedyś... kiedyś... może znów wszystko troje się połączą!..."

Ach! gdyby nie ta nadzieja, Karol Steinman oddawa już zaprzągłby konie do wozu, położył się przed kołami, zawołał: „wio! wio!" a Siwek i Zazula ruszywszy z miejsca, zgniotłyby pierś jego... na zawsze!...

Kronika.

Lwów, dnia 23 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafialnemu w Jaryczowie nowym, w powiecie lwowskim, na dokończenie budowy cerkwi, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania Minister handlu zamianował sekretarza pocztowego, Ludwika Pikora, radzcą pocztowym we Lwowie i powołał sekretarza pocztowego Andrzeja Lundę do służby w Ministerstwie handlu zamianował zaś podporucznika 80 pułku piechoty, Franciszka Gregorica, asystentem pocztowym, a dyrekcja poczt i telegrafów przydzieliła go urzędowi pocztowemu we Lwowie.

Nabożeństwo żałobne. W Tarnowcu pogranicznym, odprawił nowo-kreowany tytularny kanonik ks. Staruszkiewicz, żałobne nabożeństwo za zm. Arcyksięcia Rudolfa, na które oprócz ludu parafialnego, szkolnej dziatwy, przybyła c. k. straż graniczna skarbowa z trzech oddziałów, w pełnych uniformach.

P. Anna Żulicka akwarelistka rodem z Warszawy otrzymała na ostatniej wystawie akwarel w Berlinie dyplom honorowy za „Widok z okolic Nordernej."

Wybór. Z okręgu wyborczego Żółkiew-Rawa-Sokal posłem do Rady państwa z większych posiadłości wybrany został p. Tomisław Rozwadowski.

Śnieżyca, o której pisaliśmy wczoraj, trwała nietylko przez cały dzień, ale także i przez noc dzisiejszą. W skutek tego spadły takie masy śniegu, że dzisiaj tramwaje wcale nie kursują we Lwowie, a poranne pociągi spóźniły się o godzin pięć lub sześć.

Zmarli. W Kołomyi zmarł Teodor Bredt właściciel fabryki maszyn i wyrobów żelaznych, tartaku i fabryki patyczków do zapałek w Ottynji, były właściciel Tłumacza i były dyrektor cukrowni akcyjnej tamże, osobistość znana w kraju, do którego w 1855 roku przybywszy i przyjąwszy tutejsze poddaństwo oddał się gorliwie produkcyjnej pracy tak na roli jak i na przemysłowym polu z naśladowania godną wytrwałością a chociaż cudzoziemiec umiał zespolić się ze społeczeństwem, do którego przybył i zjednać sobie szacunek ogólny.

August Albrecht, majster stolarski, zmarł we Lwowie w 74 roku życia.

Józefa Hardylewicz, zmarła we Lwowie w 19 roku życia.

Jacenty Soloninka, portjer uniwersytetu, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 66.

Ludwik Kadyi, emeryt. radzca c. k. Namiestwa, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 70.

Dla ubogich miejscowych bez różnicy wyznania złożył Włodzimierz hr. Dzieduszycki z okazji zaślubin swej córki Jadwigi z ks. Witołdem Czartoryskim kwotę 300 zł. w prezydjum magistratu.

Sprostowanie. W podanem wczoraj sprawozdaniu 292 posiedzenia Izby posłów zaszła pomyłka, iż przy przemówieniu pos. Kaisera stać powinno „gorąco popiera wniosek p. Verganiego" nie zaś jak mylnie wydrukowano „wniosek pos. Vrabetza".

Ruch pociągów na linji Czortków-Husiatyn przywrócony został z dniem 22 b. m.

Z powodu zamieci śnieżnych, które szalały z niezwykłą gwałtownością przez cały dzień wczorajszy i noc ubiegłą na całej linji kolei Karola Ludwika, wstrzymany został ruch wszelkich pociągów na przestrzeni Krasne-Podwołoczyska, jakoteż na linjach lokalnych Dębica-Rozwadów-Nadbrzezie i Jarosław-Sokal.

Ruch pociągów towarowych z tego samego powodu musiał zostać zastanowiony na przestrzeni Przemyśl-Lwów-Brody.

Ruch pociągów osobowych pomiędzy Krakowem a Lwowem i Brodami zredukowany został na pociągi kursujące na tej przestrzeni we dnie, tak że pociągi nr. 5 i 6, 9 i 10, 109 i 110 na tych przestrzeniach kursować nie będą.

Podczas obiadu na weselu Jadwigi hr. Dzieduszyckiej z Witołdem ks. Czartoryskim nadeszło przeszło 300 telegramów gratulacyjnych dla nowożeńców ze wszystkich stron Polski i z zagranicy.

Z Rzymu przyszedł telegram z błogosławieństwem Ojca św. podpisanem przez kardynała sekretarza stanu Rampollę,

Z Florencji list od poety Lenartowicza; także telegramy od wszystkich gmin i księży w majątkach Dzieduszyckich i Czartoryskich.

W Sokole odbędzie się jutro (w niedzielę) koncert muzyki wojskowej p. p. nr. 30 z następującym programem:

Tymolski „Skarga weterana", polonez; Weber, uwertura do opery „Precjoza"; Wieniawski „Legenda" solo skrzypcowe z towarzyszeniem orkiestry; Liszt „II węg. rapsodja"; Gounod, fantazja z opery „Romeo i Julja"; Roll „Franciszka" polka mazurka; Czibulka „Wesele wiejskie" burleska; Szubert „Nad morzem" pieśń; Marek „Dalej naprzód" galopada.

Początek o pół do piątej po południu. Wstęp 30 ct. Bilet familijny dla 4 osób 1 zł.

Konkurs piękności w teatrze „Goldoni" w Livornie niemiły miał epilog, wygwizdano bowiem siedem kandydatek, które w końcu ucieczką salwować się musiały przez boczne drzwi przed obelgami i groźbami jakiemi na nie miotano.

Z Izby inżynierskiej we Lwowie. X. zwyczajne walne zgromadzenie stowarzyszenia rządownie upoważnionych cywilnych inżynierów, architektów i geometrów galicyjskich, odbędzie się dnia 10 marca b. r. o godz. 11 przed południem w lokalu Towarzystwa politechnicznego, przy ulicy Lindego l. 9, II. piętro.

Na porządku dziennym między innemi wnioski o zmianę statutu, tudzież o zniżenie rocznych wkładek.

Pałacowi ministra skarbu w Wiedniu groziło onegdaj niebezpieczeństwo pożaru. Zapaliła się w jednym z kominów niedbale wymiatana sadza, a od niej jedna belka dachowa. Przywołana straż pożarnicza ugasiła pożar w samym zarodku. Skończyło się więc tylko na przestrachu i bez wątpienia na ukaraniu niedbałych czeladników kunsztu kominiarskiego.

Wylew. Pod Iwangrodem w Królestwie, Wieprz z powodu parodniowej odwilży przybrał tak, że w okolicy Trawnik woda wystąpiła z pod lodu i zalała sąsiednie łąki. Lody jednak stoją wszędzie. W Wiśle pod Warszawą wczoraj wieczorem dosięgła wysokości 4 stóp i 2 cali; przybór nie ustaje.

Na balu polskim w Petersburgu, który się odbył w klubie szlacheckim dnia 15 b. m. kierował orkiestrą warszawski kapelmistrz Lewandowski. Między utworami tancernemi, granemi na tym balu, odegrano także jego kompozycji mazura z demonstracyjnym tytułem: „Dla was". Taką sympatję dla Moskali spłacili mu oni tem, na co zasługiwali — bo srebrem. W darze ofiarowano mu na pamiątkę srebrną cygarniczkę z równie charakterystycznym napisem: „Od nas".

Hr. Hoyos, towarzysz Arcyks. Rudolfa w ostatnich dniach jego życia, miał, jak donoszą z Wiednia, zaciągnąć się pod sztandary zorganizowanej przez kardynała Larigeri'ego wyprawy do środkowej Afryki, i opuszcza Europę na czas dłuższy.

Henryk Sienkiewicz powrócił od dni kilku do Warszawy z Zakopanego, gdzie bawił kika tygodni i wybiera się wkrótce na łowy na niedźwiedzie. Sienkiewicz bowiem jest zapalonym myśliwym. W ostatnich dniach pobytu swojego w Zakopanem miał on, jak podaje *Kurjer codz.*, wypadek ze strzelbą, który mógł skończyć się okropną katastrofą, ale szczęściem pozostawił tylko małą rankę na czole. Rzecz miała się tak: Sienkiewicz chcąc wprawić rękę do ciężkiej broni i zabawić się strzelaniem do celu, wyruszył w góry ze sztućcem, którego dawno nie używał. Wystrzeliwszy kilka razy celnie, nabił powtórnie sztuciec i w chwili gdy zmierzywszy się pociągnął za cyngiel, jednocześnie z odgłosem wystrzału, uczuł silne szarpnięcie w ręku, a w oczach dotkliwy ból tak, że otworzyć ich nie mógł by spojrzeć co się stało. Po krótkiej chwili dopiero otworzył wreszcie Sienkiewicz oczy i zobaczył, że ma w ręku tylko kolbę z potrzaskanem łożyskiem a lufy i osadę, wystrzał wyrwał i zupełnie rozsadził.

Walka z dzikiem. Pan L. D, urzędnik kolejowy na stacji w Bukaczowcach, wybrał się przed kilku dniami na polowanie. Chodząc po polu, natrafił na dzika, którego psy wytropiły i ruszyły, i strzelił do niego na odległość 40 kroków, lecz ranił go tylko w udo. Rozjuszony odyniec zwrócił się, rzucił się na myśliwego i począł ścigać uciekającego w czystem polu. Szczęściem, w śród tej pogoni psy zrobiły dywersję napadając odyńca, który stoczył z niemi walkę, rozszarpał dwa, a L. D. skorzystawszy z tej chwili, nabił odtylcówkę i z całą przytomnością wpakował strzelbę w pysk dzika, strzelił i położył wreszcie bestję trupem, a był to spory okaz zwierza, bo ważył 80 klg.

Sprawą zniesienia niewolnictwa poruszoną przez dostojnego kardynała Lavigerie interesują się coraz szersze koła. — W Salzburgu zawiązały panie z najwyższej arystokracji komitet, na którego czele stoją: Marja księżna Rohan, ks. Wrede, baronowa Haymerle, hr. Chorinska, w celu założenia stowarzyszenia, które działalnością swoją przychodzić ma z pomocą szlachetnym usiłowaniom kardynała w Afryce. W Innsbruku prowadzi gorliwą propagandę młoda Ida ks. Thurn Hohenstein, w Bregencji ks. Thurn-Taxis. W Pradze, Tryjeście, Gracu i wielu innych miastach monarchji objawia się ruch dla tej humanitarnej kwestji, i odezwa ks. Lavigerie nie przebrzmiała bez odgłosu. —

Książę Wrede, który bawi obecnie w Algierze przy kardynale, wybiera się w podróż do wnętrza Afryki dla zwiedzenia stacyj misyjnych.

Paweł ks. Sapieha na dworze króla Siamu. Z Bangkok, rezydencji króla Siamy, otrzymał 17 bm. *Wiener Tagblatt* list datowany 11 z. m. — Osiadły w tem mieście abonent tego pisma przysyła w nim opis audjencji nowomianowego austrowęgierskiego posła na dworze siamskim, br. Biegelebena, któremu w tej niezwykłej z wielu względów i zajmującej uroczystości towarzyszył jako wolontarjusz także nasz rodak Paweł ks. Sapieha, jeden z młodszych synów księcia Adama, podróżujący obecnie po Azji.

Według tej samej relacji zamierza ks. Paweł udać się z Bangkok do Batawji, następnie z baronem Biegelebenem do Hongkok, Jokohama, Tokio, a pod koniec kwietnia okrętem do Władywostoku, skąd lądem przez Kiachtę, Irkuck, Tomsk dotrze do Moskwy, a potem wróci do kraju.

Zaginiony pisarz. W Pradze znikł przed paru dniami bez śladu znany pisarz czeski Emanuel Bozdech. — W niedzielę późnym wieczorem widziano go u podnóża Belwederu nad Wełtawą, która tu właśnie jest najgłębszą. Przypuszczają, że Bozdech rzucił się

Czy należy przywrócić karę chłosty?*)

przez

Dr. Józefa Rosenblatta

Prof. Uniwers. Jagiell.

(Dokończenie).

Podobnież ma się rzecz ze zbrodniarzami nałogowymi Tu znów czują sędziowie swą niemoc w ukaraniu nałogowych złodziei i oszustów, bo więzienie przestało być dla nich karą. I tu sędziowie przysięgli, gdyby mieli wpływ na karę. i gdyby im wolno było wskazać środek karny, który zastosować należy, skazaliby z pewnością niejednokrotnie zbrodniarzy nałogowych na karę chłosty.

Dla tych przeto przyczyn sądzimy, że karę chłosty należy przywrócić:

po pierwsze: dla zbrodniarzy młodocianych, którzy 18 roku życia nie skończyli;

po wtóre: dla zbrodniarzy nałogowych, a w szczególności dla nałogowych złodziei i oszustów.

Ponieważ złodziei i oszustów nałogowych sądzą przysięgli, i ten tylko za złodzieja lub oszusta nałogowego może być uznany, kogo przysięgli przez potwierdzenie odnośnego pytania dodatkowego za takiego uznają, przeto możność zastósowania kary chłosty w tym przypadku zawisłą będzie od orzeczenia przysięgłych, bez których zatem upoważnienia, że się tak wyrażę, sąd karny nie będzie mógł skazywać na chłostę.

Co się tyczy zbrodniarzy młodocianych, to i co do nich nie żądamy nieograniczonego przywrócenia kary chłosty, lecz owczem chcemy ograniczyć dopuszczalność kary chłosty do przestępstw, dowodzących wielkiej złośliwości, bezwstydu lub wstrętu do pracy, jak n. p. do zbrodni rabunku, do złośliwego uszkodzenia własności, do zgwałcenia i zhańbienia, do kradzieży powtarzanej, włóczęgostwa i t. p.. nadto jednak i w tych przypadkach orzeczenie kary chłosty powinno być pozostawione uznaniu sędziego, który ocenić powinien indywidualnie każdego przestępcę, a nadto zasięgnąć poprzednio zdania lekarza, jeżeliby miał wątpliwość, czy ze względu na stan cielesny przestępcy kara chłosty nie byłaby niebezpieczną dla jego życia lub zdrowia.

Wymienienia poszczególnych przestępstw, za które kara chłosty byłaby dopuszczalną, nie uważamy za rzecz odpowiednią, gdyż zastosowanie środka karnego zależy od indywidualności czynu. Każde niemal przestępstwo, popełnione wśród pewnych okoliczności, może zasługiwać na karę chłosty, podczas gdy toż samo przestępstwo, dopełnione wśród okoliczności odmiennych, nie tylko nie dowodzi złośliwości ani zepsucia, lecz owszem zasługuje na najłagodniejsze z przestępcą obchodzenie się. Ustawa powinna zatem tylko określić w ogólności charakter przestępstwa, które pociąga za sobą karę chłosty, nie zaś podawać jego nazwę ustawową.

Otóż sądzimy, że kara chłosty powinna być dopuszczona w ogólności dla przestępców młodocianych, popełniających przestępstwa, które dowodzą wielkiej złośliwości, bezwstydu lub wstrętu do pracy. Kara chłosty powinna nadto być dopuszczalną nietylko przeciw przestępcom, którzy 14 rok życia skończyli, i odpowiadają według kodeksu karnego tak za zbrodnie jak i za przekroczenia, ale i przeciw przestępcom nieletnim, którzy jeszcze 14 roku życia nie skończyli, a popełniają czyny, które tylko ze względu na ich wiek w myśl § 2 lit. a, i § 269 lit. d kod. za przekroczenie się uważa.

W tym przypadku, w którym według ustawy obowiązującej przestępcę należy zatrzymać w osobnem zamknięciu (§. 270 kod.), należałoby sędziemu dać prawo skazania przestępcy wyłącznie na karę chłosty, zwłaszcza że owo osobne zamknięcie nie bywa u nas wykonywane i jest poniekąd niewykonalne dla braku odpowiednich zakładów dla nieletnich przestępców. W przypadku wreszcie, jeżeli nieletni przestępca, który 14 roku życia nie skończył, popełni występek lub przekroczenie, za które w myśl § 273 kod. nastąpić ma oddanie do ukarania władzy bezpieczeństwa, należy również przyznać sędziemu prawo zarządzenia wychłostania przestępcy w zakładzie więziennym.

Co się tyczy wykonania kary chłosty, to wykonanie powinno odbyć się niejawnie, w obec lekarza i urzędnika sędziowskiego, a nadto w obec ojca lub opiekuna, jeżeli ci chcą przy tem być obecni.

Streszczając powyższe uwagi, przedstawiamy w końcu następujący:

Projekt ustawy zaprowadzającej karę chłosty.

§. 1. Sąd karny może skazać przestępcę, którego uznaje winnym zbrodni, obok kary więzienia, także na karę chłosty w następujących przypadkach:

a) jeżeli przestępca nie skończył jeszcze lat 18, a popełnione przestępstwo dowodzi wielkiej złośliwości, zuchwałości, bezwstydu lub wstrętu do pracy;

b) jeżeli przestępca skazany zostaje za kradzież nałogową lub za oszustwo nałogowe.

W przypadku pierwszym (a) wolno sądowi skrócić karę więzienia nawet poniżej minimalnej granicy ustawowej, a zaostrzyć je karą chłosty.

§ 2. Oprócz tego może sąd skazać także na karę chłosty obok kary aresztu przestępcę nieletniego, który 14 roku życia nie skończył, jeżeli go uznaje winnym przestępstwa, które zawiera istotę zbrodni, a tylko ze względu na wiek sprawcy poczytuje się za przekroczenie.

W tym ostatnim przypadku służy sądowi prawo skazać przestępcę wyłącznie tylko na karę chłosty, jeżeli spodziewać się można, że kara chłosty wystarczy dla poprawy przestępcy względnie dla odstraszenia go od popełnienia przestępstw.

§. 3. Jeżeli sąd uznaje przestępcę, który 14 roku życia nie skończył, winnym występku lub przekroczenia, natenczas w przypadku, w którym by według §. 273 kod. nastąpić miało oddanie do ukarania władzy bezpieczeństwa, sędzia może zamiast odsyłać przestępcę do władzy bezpieczeństwa, skazać go na karę chłosty.

§. 4 Kara chłosty wykonana będzie niejawnie, w obecności zarządzcy więziennego, lekarza i urzędnika sędziowskiego, do tego przeznaczonego. Ojcu względnie opiekunowi przestępcy, który 18 roku życia nie skończył, wolno być obecnym przy wykonaniu kary, w którym to celu należy onegoż poprzednio o tem zawiadomić.

§. 5. Chłostę wykonywa się na nieletnich rózgą, na dorosłych batem lub kijem. Na nieletnich kara chłosty ma być wykonaną jednorazowo i to natychmiast po prawomocności wyroku, jeżeli szczególne przyczyny nie nakazują zwłoki. Na dorosłych chłosta może być wykonaną dwukrotnie t. j. przy rozpoczęciu kary więzienia i przy opuszczeniu zakładu karnego. Ilość plag, która co do nieletnich nie może przenosić 25, a co do dorosłych 50, oznaczy sędzia w wyroku.

Prof. Dr. Józef Rosenblatt.

do rzeki, dlatego zwłok jego nie odnaleziono. Testament napisał Bozdech 30 grudnia r. z., a w niedzielę ubiegłą przed wydaleniem się z domu zrobił krótki dodatek do testamentu. — Sędzina (89letnia) matka nic nie wie o samobójstwie syna.

W papierach Bozdecha znaleziono dwa oryginalne dramaty: „Naramiennik" i „Jenerał bez wojska", pisane przed 12 laty.

Z powodu zawiei śnieżnej wstrzymano w nocy z dnia 22 na 23 t. m. ruch wszelkich pociągów między Lwowem i Stryjem, jakoteż między Chyrowem i Stanisławowem aż do odwołania.

— W sądzie.

Sędzia do obwinionego, po wysłuchaniu aktu oskarżenia:

— Jakto nieszczęsny, więc nie wstydzisz się zjawiać się tutaj po raz dwunasty?

— A to dobre — pan sędzia codzień tu przychodzi!...

Racjonalne.

— Byłem na maskaradzie. Co za tłok! Mój zegarek...

— Cóż takiego?

— Poszedł na spacer!

— Nic dziwnego... zawsze się spieszył...

Teatr. Dziś „Bal maskowy" opera w 5 aktach Verdiego.

Jutro po południu „Pani majstrowa z Chorążczyzny" z panią Zimajer i p. Linkowskim. Wieczorem „Mikado".

W poniedziałek pierwszy występ gościnny panny Luigi Cereale, primabaleriny opery wiedeńskiej, i pana Ottona Thieme, baletmistrza tejże opery. We wtorek drugi występ baletu w „Traviacie". We środę po raz pierwszy „Krawiec damski" komedja w 3 aktach Meilhaca.

Prawie bajka

(Fr. Coppée).

Powój polny dla pliszki stracił, biedak, głowę.
— Wybacz pani poecie dziwactwo takowe...
Kwiat, co się mógł zakochać — i to w kim?... w ptaszynie!
Powój był to zwyczajny; rósł, gdzie strumek płynie,
W głębi parku, pod murem, co w gruz leci prawie,
Czołgał się pośród liści zeschłych po murawie,
I bolał, słysząc świergot pliszki na topoli,
Że sobie tylko kwitnąc, przeżywa powoli.
Chciał spróbować, wszak siły wystarczy mu może?
Piął się na wielkie drzewo o chropawej korze,
Żeby się aż tam dostać, kędy gniazdko ptaka,
Myślał bowiem prostaczek, że łączy nić jaka,
To, — co kwiatem wyrasta, z tem co w pieśń [wzlatuje.
(Co do mnie, pani, kwiatka śmiałość ja pojmuję;
Wiadomo: szaleńcami zawsze kochankowie,
I na wszystko się porwą, byle być przy pani!)
Jak więc za dźwiękiem rogu biegł łowiec ów grecki
Chcący podejść Dyanę, tak piosnki ptaszeckiej
Szedł śladem chwast mój lichy i piął się do góry
W różaniec nanizawszy modrych dzwonków sznury,
Że się podoba, marzył... o! z radością wielką!
Lecz znów to marzenie... Tą sokół kropelką,
Które z niemi cierpiała słabiuchna łodyga,
Coraz się wolniej, trudniej powój w górę dźwiga,
Co rano się wytęża, bledszym kwiatem wspina.
Wśród niskiej wrzosów trawy, gdzie mrówek dziedzina,
Niby to pnąć się zdolny, lecz nie jemu chyba
Dążyć tam, gdzie wiewiórkom przypada siedziba.
Na dole i mniej cienia i wiatry łaskawsze...
— Lecz, pani, zakochani jednakowi zawsze!
Więc do owego gniazdka, skąd piosenka wabi,
Wspinał się biedny powój ciągle... coraz słabiej!
Wreszcie stawał już prawie u celu podróży,
Kiedy chłodu gałęzi znieść nie mogąc dłużej,
Zgasł, w chwili zgonu jeszcze błysnąwszy z wysoka
Kwiatem, na który pliszka nie zwróciła oka.
— Wzruszasz pani i zchylasz czoło marmurowe?
Powój polny dla pliszki traci, biedak, głowę...

T. Prażmowska.

Korespondencja Redakcji. WP. *Z. M w Jabłonicy.* Dziękujemy bardzo. Zamieszczamy w poniedziałek. Prosimy o więcej, bo artykuły takie jak ten, pisane w sposób tak rzeczowy i poważny, a wytykające wady czy to ustaw czy rozporządzeń administracyjnych, mają większą szanse być uwzględnione a i wysłuchane, o ile to jest możebnem.

Literatura i Sztuka.

* **Przewodnika gimnastycznego** *Sokół* (organ Towarzystw gimnast.) opuścił prasę 2 bm.

Treść: Gimnastyka jako środek fizycznego wychowania (dok.). — Ćwiczenie na drabinie pionowej. — Sprawy Towarzystw gimnast. polskich. — Ćwiczenia publiczne uczniów Towarzystwa. — Gabrjel Żiżka (wspomnienie pośmiertne) — Kronika.

* **Z teatru.** Sztuka Wikt. Sardou p. t. „Nos bons villageois" — Nasi poczciwi wieśniacy — ma już przeszło 20 lat, a dotąd jednak mało co na swej świeżości i wartości straciła. Wczoraj u nas wznowiona, więziła silnie uwagę do pełnego amfiteatru od początku do końca. Pomiędzy dwa pierwsze akty zakrawające na farsę, a pisane jak to autor sam przyznaje nie dla „państwa", bo dla tego sztuka porządna dopiero od drugiego lub trzeciego aktu zaczynać się powinna, trzy następne są pełne scen wysoce dramatycznych, przeplatanych komicznemi epizodami.

Przypomniemy, że rzecz rozgrywa się między merem wioski Bouzy le Tetu, baronem, a młodym Henrykiem Morisson adwokatem z Paryża, który zaleca się, bez wzajemności wszakże do żony barona, a osłania te zaloty pozornem konkurowaniem o rękę siostry baronowej naiwnej, pełnej naiwności Genowefy. Kilka wieśniaków figur karykaturowych jak aptekarz, kupiec korzenny, golibroda, naczelnik straży ogniowej i t. d. dążący do obalenia mera, wietrzą skandal w jego domu. Starają się tedy skandal ten odkryć i nadać mu jak największy rozgłos, ażeby tem samem mera obalić. Zasadzają się na Morissona, który nieostrożnie wybrał się nocą do mieszkania mera w zamiarze zastania baronowej Pauliny. Tu spotyka on Genowefę i pod wpływem jej uroku zmienia swe zamiary, postanawia stanowczo poprawić się i wejść głównie w łaski Genowefy. Niestety czujni wieśniacy nie wypuszczają go z ogrodu, musi wracać. Na nieszczęście zastaje baronowa go w pokoju, dla uniknięcia kompromitacji jej męża i siebie, podaje się dla ocalenia honoru kobiety za złodzieja. Fortel ten jednak przynosi mu tylko chwilową nadzieję, w rzeczywistości sprowadza najfatalniejsze skutki. Wprawdzie szlachetny baron, skruszony wymyśloną opowieścią złodzieja brylantów i wzruszony szczęściem Genowefy, poczciwy starzec, za przyjęciem, dopomaga baronowi co do odwiedzin, a nawet zapewne w kieście, po walce na

śmierć lub życie. Już poczciwi wieśniacy z radości zacierają ręce, na szczęście jednak piękna Genowefa mimowolnem opowiadaniem o Henryku nadaje całej sprawie obrót zupełnie niespodziewany. Mówi ona baronowi, jak to jego żona unikała natrętnego Henryka jak formalnie zawsze uciekała przed nim, ku największemu niezadowolnieniu Genowefy. Baron oddycha.

A gdy się dowiaduje, że Henryk nocą rozmawiał tylko z Genowefą i oświadczył jej swą miłość, wtedy staje już zupełnie rozbrojony i rzecz kończy się nadzwyczaj pomyślnie, tylko nie dla poczciwych wieśniaków oczywiście, ktrórzy skonfundowani odchodzą z pola swych daremnych zabiegów około obalenia mera.

Sztuka przyzwoita, ożywiona zdrowemi myślami, wprowadzająca na scenę charaktery przeważnie szlachetne i poczciwe, a będąca satyrą tylko na zbytnią ciekawość „poczciwych wieśniaków" — musi podobać się zawsze. To też słuchano jej wczoraj z zajęciem tem większem, że wykonanie wypadło wogóle zadowalniająco. Zwłaszcza pod względem męskich ról obsada nie pozostawiała nic do życzenia. Pp. Woleński (Henryk) Frenkiel (Morisson ojciec) Zboiński (Baron) grali z przejęciem się i prawdą, wywierali też silne — w miarę sytuacyj — wrażenie.

Z grupy wieśniaków wyróżniali się korzystnie pp. Walewski (aptekarz), tudzież Szobert i Gasiński. Role kobiece spoczywały w rękach pań Żelażowskiej (baronowa), Heleny Zimajerówna (Genowefa) i Charlemont (Paulina). W ogóle wypadły one dobrze, chociaż rola Genowefy przechodzi siły debiutantki tej miary co panna Zimajerówna, która w teatrze amatorskim byłaby zapewne niezrównana, ale na wielkiej scenie, dziś jeszcze przynajmniej ma do walczenia z poważnymi brakami pod względem siły ekspresji, a przedewszystkiem głosu, który wątły i nikły zawsze chybia efektu. W mniejszych rolach panna Z. może z korzyścią dość długo jeszcze na scenie naszej pracować, zanim czas i praca nie wyrobią sił do podejmowania ról pierwszorzędnych. *(r.).*

Część ekonomiczna.

= Wyrób wódki w Galicji. W grudniu 1888 w 476 gorzelniach wyrobiono ogółem 6,773.466·37 opodatkowanych stopni alkoholu. — Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie brodzkim 94, gdzie wyrobiono 1,387.570 l opodatkowanych stopni alkoholu; następnie w tarnopolskim 76 (1,004.180), w rzeszowskim 56 (559.668) w przemyskim 35 (677.144), w tarnowskim 40 (282.236·75), w kołomyjskim 34 (465 072), w sanockim 30 (280.958), w stanisławowskim 28 (464.195·52), w krakowskim 25 (1,165.701), we lwowskim 20 (229.392), w samborskim 20 (227.916) i w nowosądeckim 6 (30.064).

= Wyrób piwa w Galicji. W grudniu 1888 było ogółem w ruchu browarów 163, w których wywarzono 65.338 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 23, było w ruchu w powiecie rzeszowskim, a wywarzono piwa 5437 hektolitrów, następnie w powiecie brodzkim 21 (4235 hl.), w tarnopolskim 17 (5323 hl.), w przemyskim 17 (3924 hl.), w stanisławowskim 12 (4698 hl), w sanockim 12 (2229 hl.), w nowosądeckim 12 (3422 hl.), w krakowskim 11 (6349 hl.), we lwowskim 9 (3395 hl), w tarnowskim 8 (9314 hl.), w samborskim 8 (3178 hl.), w mieście Lwowie 5 (7820 hl.), w powiecie kołomyjskim 4 (1212 hl.), w mieście Krakowie 4 (4802 hl. piwa wywarzono.)

= Dla przemysłowców i Tow. przemysłowych. Niebawem wyjdzie z druku we Lwowie projekt „Statutu kasy chorych przy stowarzyszeniach przemysłowych" ułożonego na podstawie ustawy z d. 15 marca 1883 (Dz. u. p. nr. 39) i ustawy z dnia 30 marca 1888 (Dz. u. p. nr. 33), jakotoż na podstawie reskryptów i wskazówek przez ministerstwo spraw wewnętrznych wydanych. — Ułożeniem tego projektu zajął się p. Antoni Dydyński, komisarz konceptowy lwowskiego magistratu.

Wkrótce także wydane zostaną:

1. Projekt statutu przy przedsiębiorstwach, ułożony z uwzględnieniem praktycznego zastosowania.

2. Wszelkie formularze, ułatwiające administrację kas chorych przy stowarzyszeniach przemysłowych ułożone w myśl projektu statutu i postanowień ustawy o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby.

Na te publikacje zwracamy uwagę interesowanych, mianowicie wszelkich stowarzyszeń przemysłowych i członków tychże stowarzyszeń, dodając, że zamówienia na większą liczbę egzemplarzy — począwszy od stu — przyjmuje Izba rękodzielnicza i przemysłowa we Lwowie w gmachu ratuszowym.

= Reekspedycja zboża. Z dniem 1 marca rb. uskuteczniać się będzie wyrównanie należytości przewozowych za transporta zbożowe mające być reekspedjowane na stacji kolei północnej cesarza Ferdynanda w Krakowie i na stacji kolei Karola Ludwika we Lwowie, nie za pomocą wynagrodzenia zwrotnego, lecz natychmiast przy reekspedycji.

Wyrównanie nastąpi w ten sposób, że bezpośrednie należytości przewozowe, które w dniu reekspedycji od pierwotnej stacji nadawczej względnie pośredniej związkowej do kresowej (związkowej) stacji obowiązywać będą, zostaną zastosowane natychmiast przy reekspedycji przez obliczenie pozostającej reszty bezpośrednich taks.

Bliższe warunki podają dotyczące obwieszczenia.

Wiedeń 21 lutego.

Pod naciskiem pomyślnych kursów z giełd zagranicznych, a szczególniej w obec silnego usposobienia giełdy berlińskiej, gdzie wyjazd Hansemanna do Paryża w sprawie rosyjskiej pożyczki konwersyjnej dobre zrobił wrażenie, giełda nasza już od rana szła w kierunku zwyżkowym. Tą tendencję popierały telegramy z Paryża, donoszące o kończącym się tam przesileniu ministerjalnem, i że niebawem szósty z rzędu za panowania teraźniejszego parlamentu gabinet obejmie władę wykonawczą i na jego czele staną albo bezbarwny Meline lub podobny mu Tirard.

Przy tem coraz tańszy kredyt eskontowy ułatwiał operacje i szczególnie w rentach dopomagał repryzie. Nie ograniczyła się ona tylko na rentach, lecz przejawiła się również w akcjach bankowych i transportowych, a między niemi znaczną podwyżką cieszyły się Ludwiki.

W ślad Berlina znów ruble znacznie podskoczyły w kursie.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 311·70, węgier. 314·75, anglob. 130·30, uniony 226·50, bankvereiny 109·70, länderbanki 226·50, ludwiki 207·25, czerniowiec. 224·75, renta papier. 83·40, srebrna 83·90, austrj. złota 111·60, papier. 98·95, węg. złota 101·60, papierowa 94·15.

Ruble 1·29 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 23 lutego (pryw.) Zapewne już w tym roku nastąpi zupełna reforma ćwiczeń wojskowych. Dotychczas ćwiczenia odbywane w najgorętszej porze okazały się zarówno uciążliwemi jak bezużytecznemi. Z powodu upałów muszą być ćwiczenia tak wcześnie kończone, że o należytej wprawie dla celów wojennych zgoła mowy nie ma. Zboża na polach krępują ruchy wojska, które przeważnie musi się ograniczać na gościńce. Minister wojny zamierza dlatego turnus ćwiczeń zamykać z końcem lipca, trzeci rok rozpuścić na urlopy i do 1 września ma być też spoczynek. We wrześniu zaś będą wszyscy obowiązani rezerwiści powołani i rozpoczną się w miarę pogody i gdy pola już są wolne ćwiczenia mięszane brygad i dywizyj. Podobno początek będzie tego roku zrobiony z 2 korpusem w Wiedniu.

Konferencje wojskowe w pałacu cesarskim w Budzie nie stoją w żadnym związku z ustawą wojskową, lecz są dalszym ciągiem konferencyj odbywanych w Wiedniu, a przerwanych katastrofą w domu cesarskim.

Wiedeń 23 lutego (pryw.) Raporta konsulów donoszą, że w starej Serbji (Uisküb) dzieją się srogie gwałty. Bandy Arnautów łupią i niszczą, spaliły kilka wsi, z Sredca porwały w góry wszystkie dziewczęta. Koło Velles przyszło do walki chłopów katolickich z Arnautami, chłopi zostali pobici, wieś spalona, bydło uprowadzone, 5 kobiet porwano. Ludność zamyśla emigrować do Serbji i Bośnji.

Berlin 23 lutego (pryw.) Odłożony z powodu wiedeńskiej katastrofy wielki obiad u posła rosyjskiego hr. Szuwałowa w Berlinie odbędzie się dzsiaj w sobotę 23 b. m. Cesarz Wilhelm zapowiedział przybycie.

Berlin 23 lutego (pryw.) Z Würtembergu wyjeżdża na wiosnę 20 rodzin w Poznańskie w celu założenia tam pierwszej szwabskiej osady.

Dla niemieckiej wyprawy odsieczy zwerbowano już w Aden 100 Somalisów. Oficerowie Tiedemann i Peters wyjeżdżają do Zanzibaru dla objęcia komendy.

Londyn 23 lutego (pryw.) Z kredytu 12 miljonów funtów, które od parlamentu będą za żądane, zostaną sprawione 22 okręty wojenne I kl., 50 szybkich krzyżowców i znaczna ilość łodzi torpedowych. Fortece angielskie i w kolonjach otrzymają nowe działa dalekonośne. Wszystkie fabryki państwowe w Woolwich, Enfield, Weedon, Birmingham i kilka prywatnych zostaną temi robotami zajęte.

Paryż 23 lutego (pryw) Deputacja syndykatów robotniczych wyruszy w niedzielę o godz. 1 w południe z placu ratuszowego po wiadomą odpowiedź. Na placu zbiorą się robotnicy i będą oczekiwać rezultatu. Syndykat utworzył biuro, które będzie otrzymywać depesze i sprawozdania o przyjęciu takichże deputacyj we wszystkich siedzibach departamentów.

Zapewniają, że Boulanger i Deroulède są w porozumieniu z tym ruchem socjalno-rewolucyjnym.

Berlin 23 lutego (pryw.) Zdaje się, że usposobienie rządu względem wniosku Windthorsta przejawia się w następnem odezwaniu się *Nordd. Allg. Ztg.*: „Skoro wszyscy zdają się być w tej mierze jednego zdania, że wniosek szkolny Windthorsta ma tylko taktyczne, a nie praktyczne cele, to będzie można przypatrywać się dalszemu rozwojowi tego widowiska (Zwischenspiel) bez obawy, żeby szkoła, państwo lub kościół (protestancki) doznały poważnej szkody."

Wissmanowi towarzyszy do Afryki także oficer von Zalewski.

Paryż 23 lutego (pryw.) Przyczyną eksplozji w gmachu pocztowym w Chartres było nagromadzenie od wielu lat gazów amoniakowych w dołach śmietnych pod gmachem.

Ogólną jest obawa, że dzień 24 lutego przyniesie niespodzianki pod względem ogólnego przesilenia. Na ten dzień bowiem zapowiedzieli zjednoczeni robotnicy zgłoszenie się po odpowiedź do władz. Kto im ją da i jaką, i jak sobie dalej postąpią? Wielu sądzi, że te pytania są ważniejsze niż utworzenie jakiegoś jednodniowego gabinetu i bulanżyzm.

Wykazy przywozu i wywozu w styczniu są niezmiernie pomyślne.

Berlin 23 lutego (pr.). Zapewniają, że rewizyta cesarza austrjackiego nastąpi w maju.

Rzym 23 lutego (pr.). Biskupi amerykańscy wręczyli Papieżowi adres na ręce dr. O'Connela, rektora kolegium amerykańskiego w Rzymie. Adres obstaje energicznie za niepodległością Stolicy papieskiej, potępia nowy kodeks karny włoski i wyraża, że biskupi broniąc Papieża bronią tem samem własnej wolności.

Londyn 23 lutego (pr.). W Dongali spory między gubernatorem Mussaidem a komendantem mahdzistów Wad el Njumi doprowadziły do krwawego starcia derwiszów rozdzielonych na dwa obozy. Padło wielu zabitych i rannych.

Bern 23 lutego (pr.). Prezydjum socjalno-demokratycznego stronnictwa w Szwajcarji rozsyła odezwę, wzywającą do przystępowania do tego stronnictwa, w której powiada: „zważcie, że silne polityczne stronnictwo daje naszej ojczyźnie najlepszą rękojmię osiągnięcia najbliższego w przyszłości stopnia cywilizacji, do którego z konieczności ludy dojść muszą, to jest: socjalno-demokratycznej wspólności na pokojowej drodze."

Londyn 23 lutego (pr.). *Daily News* donosi z Petersburga: Wielu rosyjskich i angielskich polityków uważa już za konieczne dokonać podziału Afganistanu między Rosją i Anglją. Chwila obecna sprzyja temu, gdyż stosunki między temi państwami są wyborne.

Parnell ciężko chory, nie ma niebezpieczeństwa, ale choroba będzie długą.

Madryt 23 lutego (pr.). Przesilenie ekonomiczne pogorsza się. Handlarze spirytusu zamknęli interesa, toż samo uchwalili restauratorzy i szynkarze od 1 marca. Centralny komitet wydał hasło, żeby wszyscy handlarze spirytusu i wina odmówili podatków; wielu kupców kasuje swoje firmy. Chłopi podnoszą bunty; w wielu miejscach złupili sklepy żelazne i uzbroili się, były już liczne bitki z wojskiem egzekwującem podatki. Wzburzenie jest powszechne we wszystkich prowincjach, lecz brakuje mu dotąd organizacji; więc rządowi udaje się jeszcze wybuchy stłumić przemocą, dopokąd jeszcze są odosobnione. Sytuacja jest już jednak w najwyższym stopniu groźna.

(Idzie głównie o podatek od spirytusu niezbędnego dla konserwacji win hiszpańskich; a zarazem o nędzę w skutek upadku rolnictwa. Red.).

Londyn 23 lutego. (pryw.) Głównie dla widzenia wieży Eiffel są już tak liczne ogłoszenia całych taborów turystów z Ameryki do Paryża, że kompanja transatlantycka oraz cztery angielskie towarzystwa przerabiają wszystkie okręty pasażerskie w ten sposób, że miejsce między pokładem a kajutami także na kajuty zamieniają, żeby więcej podróżnych pomieścić.

Bruksela 23 lutego. (pryw.) Jakkolwiek wieści o ciężkiej chorobie króla są przesadzone to przecież pewnem jest, że od powrotu z Wiednia jest on ciągle w stanie n i e z w y k ł y m, cierpi silnie na głowę i dotąd n i k o g o nawet ministrów i deputacyj kondolencyjnych do siebie nie przypuścił. Dało to powód do przesadnych wieści i do powszechnego zaniepokojenia.

Sofja 23 lutego. (pryw.) Na pismo eksarchy odpowiedział Stambułów, że rząd zezwoli na zebranie się synodu, lecz pod warunkiem, że tenże złoży deklarację na rzecz księcia przez lud wybranego. Co do formy deklaracji rząd zdaje się na takt i rozsądek biskupów. Toczą się rokowania za pośrednictwem eksarchy.

Londyn 23 lutego. (pryw.) Wbrew świeżym doniesieniom gońca, który przybył do San Salwador (Congo) i opowiada, że Stanley zginął koło Mongamba w walce z krajowcami, ogłasza *Francis Winton* od komitetu Stanleya, że mając wszędzie wiarygodnych agentów, a nie otrzymawszy żadnego doniesienia, uważa powyższe opowiadanie za zupełnie bezpodstawne.

Wiedeń 22 lutego. Posiedzenie Izby posłów Na postawiony przez posła Hausnera wniosek, uchwalono aby sprawozdawca zdał natychmiast ustnie sprawę o odesłanym wczoraj do komisji projekcie ustawy dotyczącej ulg skarbowych przy konwersjach pożyczek hipotecznych. Sprawozdawca pos. Gniewosz wnosi imieniem komisji następujące zmiany: ulgi mają nastąpić wtedy, gdy stopa procentowa co najmniej o ¼ prc. obniżoną została i gdy termin naznaczony do umorzenia pożyczki wynosi nie mniej jak 6 lat. Prócz tego ma być jeszcze następujący paragraf szósty dodany: „Jako długi mają być w myśl poprzedzających paragrafów uważane zarówno długi pochodzące z pożyczek, jak i kredytowane pozostałości z ceny kupna, dalej sumy pochodzące z podziału spadku i zapisu." Przedłożenie z temi zmianami uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu bez dalszej rozprawy.

Londyn 22 lutego. Komisja wybrana dla sprawy Parnella przesłuchiwała wczoraj Pigotta, który stanowczo zaprzeczał, jakoby fałszował listy Parnella. Labouchère, Parnell i Lewis, rzecznik Parnella usiłowali nakłonić Pigotta przed samem rozpoczęciem śledztwa, aby przyznał się do sfałszowania listów. Labouchère ofiarował mu nawet za to 1000 funtów szterlingów. Potem Russel, obrońca Parnella, przekonał Pigotta, że w liście do arcybiskupa Walsha ofiarował on swoję pomoc celem odparcia ataków, skierowanych przeciw Parnellowi, a teraz występuje jako wróg Parnella.

Rzym 23 lutego. W Izbie prowadzono dalej rozprawę nad rządowym projektem stworzenia dla skarbu państwa nowych źródeł dochodu. Rozmaici posłowie postawili 12 porządków dziennych, a wśród tych było pięć za przejściem do rozprawy szczegółowej, pięć za odrzuceniem projektu rządowego, jeden żądał odroczenia obrad, a znowu jeden wyrażenia ministerstwu wotum zaufania. Nad temi wnioskami odbędzie się głosowanie prawdopodobnie dopiero we wtorek

Wiedeń 23 lutego. Izba posłów po dłuższej rozprawie uchwaliła przejść do rozprawy szczegółowej nad projektem ustawy o kasach braterskich.

Pol. Corr. donosi, że Najj. Pan wydał Najwyższą rezolucję pod datą: „Budapeszt dnia 16 lutego b. r.", zawierającą następujące postanowienia:

„Dzieło ś. p. Cesarzewicza Rudolfa, pod tytułem: „Austro węgierska Monarchja w słowach i obrazach" ma być według ustanowionego planu dalej prowadzonem i ukończonem; arc. Stefanja na własne życzenie obejmuje nad tem dziełem protektorat. Celem wykonywania tego protektoratu ma się stawić szef sekcji Szoegenyi do usług Arcyksiężnej-wdowie; pracujący zaś dotychczas redaktorowie komitetu pozostają na swoich stanowiskach.

Wieść podana przez *Figaro*, jakoby hr. Józef Hoos przyłączał się do projektowanej ekspedycji afrykańskiej Lavigeri'ego, nie ma żadnej podstawy.

Komisja nietykalności poselskiej zezwoliła jednogłośnie na sądowe ściganie pos. Vergani'ego za przekroczenie obrazy honoru.

Budapeszt 23 lutego. Izba posłów uchwaliła podczas szczegółowej rozprawy paragrafy ustawy wojskowej od 15 do 20 bez zmiany, odrzuciwszy wszystkie poprawki skrajnej lewicy. Rozruchów żadnych w mieście nie było.

Berlin 23 lutego. Wieść o odstąpieniu lub darowaniu Niemcom przez sułtana marokkańskiego ziemi leżącej między Melittą i algierską granicą, uważaną jest w kołach poinformowanych jako tendencyjny wymysł, zupełnie bezpodstawny, również na teraz, jak i na przyszłość.

Paryż 23 lutego. *Temps* potwierdza bombardowanie pozycji zajętej przez Aszynowa w pobliżu Sagallo i podaje powody, które to bombardowanie wywołały, mianowicie, że reprezentant Francji doniósł rządowi swojemu o wylądowaniu Aszynowa, w skutek czego rząd francuski zwrócił się z zapytaniem do rządu rosyjskiego, który odpowiedział, że nie bierze żadnego udziału w tej ekspedycji.

Aszynow oświadczył tymczasem, że nie tylko nie myśli się poddać postawionemu mu żądaniu rządu francuskiego i tetytorjum zajęte opuścić, ale nadto wywiesił chorągiew rosyjską i twierdził, że ma prawo w Sagallo pozostać. Wówczas otrzymał gubernator Oboku rozkaz z Paryża, użyć siły przeciwko Aszynowowi. Szczegóły tej potyczki są dotąd rządowi francuskiemu nieznane, to jednak jest mu wiadomem, że Aszynow i jego towarzysze znajdują się w Oboku.

Paryż 23 lutego. (Urzęd.) Spuller mianowany ministrem spraw zagranicznych.

Berlin 23 lutego. Według *Polit. Nachrichten*, zmyśloną jest wieść o podróżach Herberta Bismarka i hr. Waldersee.

Bukareszt 23 lutego. Do komisji ankietowej, która zająć się ma postawieniem w stan oskarżenia byłego gabinetu Bratiano, wybrano sześć konserwatywnych liberałów i pos. Blahremberga.

Londyn 23 lutego. Izba niższa odbywała dalszą rozprawę budżetową. W ciągu tej debaty minister Horst złożył oświadczenie, że rząd nie zobowiązał do żadnej innej akcji wojennej, któraby nie była znaną parlamentowi. Rząd troszczy się jedynie o zachowanie pokoju w całem państwie. Od lat dwudziestu pięciu były wydatki na marynarkę tak uszczuplone, iż obecnie jest koniecznem pomnożenie środków obrony, aby być przygotowanym na niebezpieczeństwo wojny.

Worms odpierał zarzuty przeciw konwencji zawartej o sprawie premji od cukru, gdyż wyjdzie ona na pożytek ludu. a adres podpisany przez pół miljona robotników złożono rządowi z podziękowaniem za zawartą konwencję.

Wiedeń 23 lutego. *Neue fr. Presse* donosi, że stojące w Genui cztery niemieckie śrubowe fregaty dostały telegraficznie rozkaz, aby bezzwłocznie odpłynęły do Samoy.

To samo pismo potwierdza wedle wiarogodnych źródeł prywatnych, że ks Aleksander Battenbergski zaręczy się niebawem z darmstadtską śpiewaczką operową nazwiskiem Loisinger.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 lutego 1889.

Hotel Europejski: Książę J. Puzyna z Narola. Dr. Ferdynand Zakrzewski z Bochni. J. Krzyszkowski z Krakowca. M. Jaxa Rozen z Hanaczówki. W. Sokolnicki z Królestwa. J. Wielowiejski z Olejowa. T. Żurowski z Myszkowiec. A. Schatzl z Budapesztu,

Hotel Angielski: J. Oestrreicher z Wiednia. C. Lekczyński z Remenowa. A. Bieńkowski z Przemyśla. F. Jastrzębski z Ustrzyk. P. Horowitz z Warszawy.

Hotel Langa: St. Chmurowicz z Zarzyszcza. H. Weiss z Krakowa. J. Noth z Barwinka. J. Zimmerman z Talwo. M. Weingarten z Bełzca. H. Bohrer, Th. Reitzner i F. Bermann z Wiednia.

Lwów. Z Izdy handlowej 23 lutego 1889

1. *Akcje za sztukę* bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar Lud 200 zł m k.	206 —	209 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w a	226 —	229 50
Banku hip. galic. 200 zł w a	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł w a	— —	216 —
2 *Listy zastawne za 100 złr.*		
Banku hyp. galic. 5 prc. w n.	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	96 65	97 65
Tow kred galic. 5 „ „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „	93 25	94 50
„ „ „ 4 „ „ „	97 65	98 65
„ „ „ 4% „ „	92 25	93 50
3 *Listy dłużne za 100 złr.*		
G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½%	— —	48 —
4. *Obligi za 100 złr.*		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	95 —	96 —
5. *Losy*		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 *Monety*		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Dukat cesarski	5.64	5.74
Napoleondor	9.56	9.66—
Półimperjał rosyjski	9.84	9.94
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·27⅞	1·29⅞
100 marek niemieckich	58 90	59 90

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23. lutego godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	313·20	Węg. kolej półn. wschodn.	179·75
Alpiny	56 20	Wiedeńskie losy kom.	144·25
Kredyty węg.	315·25	Akcje tyton.	112·—
Anglobanki	132·80	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	229.30	Elbethale	202·50
Ludwiki	207·—	Länderbanki	231·—
Nordbahny	251·50	Renta zł. węg.	101 61
Lombardy	101 50	Bankvereiny	100·30
Losy tureckie	23 25	Renta węg. pap.	94 20
Staatsbahny	252 50	Ruble	1·29¼
Czerniowieckie	228·50		

Usposobienie zgnębione.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50	rano	poc. osob
	„ 4 „ 8	po poł.	„ kurj
	„ 7 „ 15	wieczór	„ mięs
	„ 9 „ 28	„	„ osob
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 8 m. 15	w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 20	po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ —	wieczór	„ mięs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38	w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 8	po poł.	„ kurj.
	„ 6 „ 22	wieczór	„ mięs.
ZE STRYJA	o godz. 1 m. 35	w nocy	poc. osob.
	„ 8 „ 26	rano	„ „
	„ 8 „ 40	po poł.	„ „
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40	rano	poc. mięs..
	„ 8 „ —	wieczór	„ posp.
	„ 11 „ 6	„	„ mięs
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 58	po poł.	poc. mięs

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20	rano	poc. osob
	„ 7 „ 20	rano	„ „
	„ 2 „ 28	po poł.	„ kurj
	„ 8 „ 30	wieczór	„ osob
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 4	po pop.	poc. osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9 m. 52	pr. poł.	poc. mięs.
	„ 4 „ 11	po poł.	„ kurj.
	„ 10 „ 35	wieczór	„ mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)	o godz. 10 m. 28	przed poł.	„ mięs.
	„ 4 „ 22	po poł.	„ kurj.
	„ 11 „ 5	w nocy	„ mięs.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.